11. listopada. Nr. 32. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt. półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

O obowiązkach młodzieży polskiej.

III.

„Pociecha ojcu, domowi ozdoba, syn z nauk w ojczyste powraca progi."
Hypaciusz Pociej w Homiliach.

Kształcić *rozum* i *serce* jest zadaniem człowieka, gdyż tylko z harmonijnej piękności bogatego umysłu i szlachetnego serca wypływają wielkie talenta i wielkie charaktery. Kształcimy zaś rozum i serce przedewszystkiem w młodym wieku; każdy takim będzie w życiu, jakim go wychowano w młodości, a i „naród cały takim będzie, jakim go wychowamy." Lecz cóż znaczy właściwie kształtcić rozum, co znaczy kształcić serce?.... Zacznijmy od rozumu.

Nikt już dzisiaj nie poważy się u nas wystąpić przeciw specyalnemu wykształceniu się, albowiem od wielu lat nauki „fachowe" (jak je złym chrzczą wyrazem) wyrugowały wszędzie z pożytkiem dla nauk tak zwane wykształcenie „ogólne." Jednakże dla nas Polaków są rzeczy o wiele ważniejsze, aniżeli wszelkie by też najuczeńsze specyalia, t. j. znajomość rzeczy Ojczystych: historyi, literatury, języka, ziemi, ludu, obyczajów swojskich, jednem słowem, *wykształcenie narodowe*. Każdy z nas pierwej został Polakiem, aniżeli lekarzem, adwokatem lub nauczycielem, więc też pierwej zasłużyć sobie powinien na nazwę *Polaka*, niżeli specyalisty uczonego. Ze wszechmiar tedy nierozsądnem i naganném jest zdanie tych, co w zapale „fachowym" wołają: „zostawmy historyę i literaturę polską historykom i literatom, my zaś kształćmy się na specyalistów, gdyż tych kraj nasz potrzebuje!" Odpowiem na to: „zostawmy historykom i uczonym *odszukanie* i *oczyszczenie* dziejów i piśmiennictwa naszego ze starych ksiąg i rękopismów, z zapleśniałych pieniążków lub porysowanych napisów, — ale czytajmyż przynajmniej, co oni w pocie czoła odgrzebawszy duchem swym gorącym owiali, bo gdy każdy będzie się zastawiał specyalnemi zatrudnieniami, dla kogoż wtedy będą pisać historycy i literaci, których przecież jedynie miłość Ojczyzny, chęć służenia narodowi pobudza do trudnej mozolnej pracy. Dzieła piszą się (z małym nader wyjątkiem) nie dla uczonych, ale dla narodu; nie ten naród jest najwięcej ucywilizowanym, który wydał najwięcej uczonych, ale ten, w którym masy przez naukę poznały swą godność osobistą. — Nie myślmy wszakże, aby „fachowi" młokosy tworzący opozycyę przeciw uczeniu się rzeczy Ojczystych, zbyt wiele pracowali w dziedzinie swego zawodu; inaczej mielibyśmy dzisiaj nie mały zastęp specyalistów. Tylko nader mała liczba młodych ludzi tak dalece zatapia się w swych studyach specyalnych, że zapomina na chwilę o historyi i literaturze Ojczystej, reszcie zaś służy „fachowość" za niezręczną wymówkę usuwania się od rzeczy Ojczystych.[1]) Zwykle bowiem ci, co tak przechwalno zastawiają się anatomią lub pandektami, by tylko nie wziąść do ręki Lelewela lub Wiszniewskiego, mają dosyć dużo czasu do życia kanapowego, próżniaczego. Ile razy zawiąże się na uniwersytecie jakie towarzystwo mające na celu kształcić się narodowo, zawsze znajdzie się wielu, którzy od wszystkiego umywają ręce dla „zajęć specyalnych." Boleść i wzgarda przejmuje patrząc nieraz na lalki wystrojone zowiące się „Polakami" i „młodymi," w których sercu i umyśle pusto i ciemno, jak w pieczarze podziemnej. Trudno uwierzyć, jak okropna niewiadomość rzeczy narodowych panuje często między młodzieżą; nie jeden zaledwie coś słyszał o Piaście kołodzieju i o szczerbcu Chrobrego, nieco i o unii Litwy z Polską, a wie coś i o podziałach Polski, bo i sam skutków ich doznaje. W literaturze często nietylko pisarze Zygmuntowscy ledwo z imienia im znani, ale najnowsi poeci nie czytani przez młodzież. Iluż nie zna Słowackiego, ilu zaledwie zna z tytułu „Irydiona, Nieboską — komedyę," wielu raz kiedyś przeczytawszy „pana Tadeusza" nie zajrzy już więcej do niego! Obraz ten może niejednemu wyda się przesadzonym, dla mnie jest on aż nadto prawdziwym. Jeżeli historya ma być księgą mądrości i doświadczenia, a literatura zwierciadłem oświaty i życia narodów, więc też obowiązkiem jest Polaka, poznanie gruntowne dziejów Polski i martyrologii jej, a z literatury przynajmniej to, co najpiękniejsze i najlepsze. Bezbożnością jest, poglądać z góry na własne piśmiennictwo, dla tego, że nie posiadamy Gibbonów, Mommsenów, Humboldtów i t. d. — byłoby to tem samem, co nie kochać Ojczyzny, dla tego że w nieszczęściu; powiedzmy

[1]) Przyznając autorowi zupełną słuszność co do potrzeby obznajomienia się z historyą i literaturą ojczystą, musimy zrobić tę uwagę, że się to nie może dziać z krzywdą zawodu specyalnego, jaki sobie każdy człowiek obrać powinien; jak równie praca fachowa niepowinna nam wyrugować z serca rzeczy ojczystych. Jednego i drugiego Ojczyzna od nas żądać ma prawo. P. R.

lepiej: nie kocha ten Ojczyzny, kto nie zna przeszłości, piśmiennictwa i języka swego narodu. Brakiem czasu nikt się zasłonić nie może, gdyż w każdej dobie mamy 18 godzin do naszej dyspozycyi, przeznaczając 6 godzin (co zupełnie wystarcza) na spoczynek. —

Zwrócić mi tu także wypada uwagę, i na bieżące wypadki, czyli politykę, która niemniej każdego Polaka zajmować powinna. Śledzić ruch europejski, a przedewszystkiem życie własnego narodu urosłe w ostatnim czasie do tak olbrzymich rozmiarów, jest obowiązkiem i najmilszą nauką i rozrywką każdego. Każdy Polak powinien być politykiem, jeżli mu los Ojczyzny leży na sercu. Bez znajomości historyi i bez ogólnego wyobrażenia o naukach politycznych, można być jak najlepszym „fachowcem" (i to nawet trudno), ale nigdy obywatelem, Polakiem. Człowiek zatopiony w nauce, obojętny na obowiązki obywatelskie i losy ojczyzny, to mumia chodząca bez duszy i serca. Chlubniejszy stokroć dla Polaka wieniec obywatelskich zasług, aniżeli premia akademii nauk.

Ważną rzeczą dla młodego Polaka jest niemniej znajomość kraju własnego, i to nietylko ze „starożytnej Polski" (Balińskiego i Lipińskiego), ale z własnego doświadczenia. „Zwiedzić kraj własny jest religijnym obowiązkiem krajowca, jest podróżą nakazaną do Mekki, przynajmniej raz w życiu, od którego to przykazania Ojczyzna tylko niemożnych uwalnia." (Libelt o miłości Ojczyzny). Któryż zaś wiek stosowniejszym do podróży po kraju, jak młodzieńczy? Zdrowie, rzeźkość bujna wyobraźnia, gorące serce, to przymioty zdobiące głównie młodzież, a nie zbędne do korzystego poznania kraju i ludzi. Poświęć tedy, młody przyjacielu, jedne lub więcej wakacyj na pielgrzymkę pieszą po tej naszej ziemi przesiąkłej krwią i łzami, zamieszkałej przez lud dzielny, w nieszczęściu niezłomny, zabierz ze sobą i nieco pism dlań przeznaczonych, przedewszystkiem zaś sam staraj go się pouczyć, zachęcić, rozegrzać, a powrócisz z miłemi wspomnieniami na szkolną ławę zbogacony znajomością ludu naszego, w którego sercu mieści się żywy ogień i żywa mądrość, o której się filozofom ani nie śniło! Wolno podróżować za granicę. ale nie pierwej, nim kraj własny przejdziesz w szersz i wzdłuż, a i z podróży zagranicznych niechaj każdy najwięcej pożytku przywiezie do kraju, niechaj korzysta z nauk i zakładów obcych z korzyścią, ale nie, jak się często zdarza. dla renomy tylko. Naśladujmy obcych, co u nich wielkiego i chwalebnego, lecz nie w tem, co u nich naganne, pozorne lub dla nas nie stósowne. Uczmy się tedy od Francuzów dojrzałości politycznej i czerpmy od nich wiarę w niezwalczone siły narodu, gdyż to naród, co potęgą jeniuszu swego i zapału wypędził z granic swych wszystkie koalicye reakcyi europejskiej, naród, którego rok 1789 stanowi epokę, najnowszej historyi, naród co wydał wielkiego Mirabeau, i Napoleona. Uczmy się od Anglików wytrwałości, gdyż nią Anglia zwyciężyła bohatera wieku naszego, a od Niemców nabierajmy gruntowności, gdyż to naród uczonych. Nie przywoźmy zaś do kraju, co niestety! zbyt często się dzieje, ani lekkości francuskiej, ani dziwactw angielskich, ani egoizmu niemieckiego! Nie naśladujmy pewnego magnata polskiego, który siedząc w Londynie i cierpiąc na „Anglika" synów swych tak narodowo kształci, że nawet po polsku nie umieją, a do walącego się grobowca wielkiego przodka swego i sławy narodu całego, pozwala taniej sprzedać materyały budowlane ze swych lasów i cegielni! Chwała Bogu, że takich przykładów już dziś bardzo mało, gdyż ogień narodowy czyści i niszczy wszystko co nie Polskie, nie Ojczyste!

Wrocław w dzień zaduszny. *T. Kr.*

Na drogę: Al Signor Michel - Diavolo....

Kiedy do ziemi cudów zbierasz się Michale
Na żądanie twe własne wiersz tobie wypale,
Niby w kształt przewodnika, niby w kształt instrukcyi
Jaką za dawnych czasów synalkom dawano,
Kiedy ich do Padewskiej akademii słano....
Z różnicą, że mnie dzisiaj potrzeba produkcyi,
Lotu, miary i rymu — gdy czasy dawnemi,
Wystarczał prosty rozum, swojskiej wyrób ziemi.

Do Włoch jedziesz Jegomość! Więc pamiętaj wasze,
Że wprzód niżli makaron jadłeś polską kaszę;
Chleb prądnicki ze żyta naszej polskiej niwy,
Z masłem stokroć smaczniejszym niż włoskie oliwy,
Żeś się urodził w lasów i pól naszych wianku,
A na duszy i ciele stłuściałeś kochanku:
Ztąd morał byś wracając nosem tu nie krzywił,
I klasyk — barbarzyńców ziemi się nie dziwił,
Nie szukał w lasach cytryn, pomarańcz na rynku,
Ani Maryackiej wieży nie uwłaczał synku,
Że prosto ku niebiosom Panu skargi dzwoni,
A tyś krzywe wieżyce zobaczył w Bononii;
Żebyś świętokradzkiego nie podnosił głosu
Widziawszy tam z marmuru, a nasz Wawel z ciosu,
Ni Krakowa nie puszczał w wodę jak szczupaka,
Że niestoi na morzu jak Wenecya jaka.

Przebacz! podobnych nauk dawać już nie będę,
Chciałem jak stary gdera wyrznąć repremendę,
Choć zbyteczną — przysięgam pod szubienic hakiem,
Że pojedziesz jak Polak i wrócisz Polakiem.
Pojedziesz jak ci wszyscy co gonią po ziemi,
Owici włosów matki pierścieńmi srebrnemi,
Z każdej góry patrząc ku wschodu jasności,
Z łzą w oku, w łonie z piekłem i niebem miłości.
Pojedziesz jak ci wszyscy co Jej martwe ciało
Niosą w świat i wśród ludów wieją szatą białą,
A gdy z ruin odwiecznych jaki duch ich wita,
To pytają czy losów Jej przyszłych nie czyta,
A gdy mu bratnie ludy wzrok przyjażny wyślą,
To się patrzy w ich dusze, czy o niej nie myślą,
A gdy im chwila szczęścia motylem przysiędzie
U ramion — to pytają: z Nią oh! z Nią co będzie?!

Wiem o tem mój Michale mój diabliku mały,
Filucie, co twej duszy puch czysty i biały,
Lubisz okrywać w szyderstw ciemne futerały,
Jak szablę staropolską w pochwie zardzewiałej,
Jak ogień dar niebieski w nieczułym krzemieniu,
By ciemnym być na ziemi, jasnym w gwiazd sklepieniu;
Wiem, żeś godny z twą Polską, z twoją świętą wiarą
Stanąć przed starym Rzymem, przed Italią starą,
I z Piotrowej kopuły pytać świata Państwa:
Gdzie jest przedmurze, gdzie rycerka Chrześciaństwa,
Spytać jak Bóg Kaina — gdzie twój brat Kainie?

A gdy Ci odpowiedzą jak Kain Jehowie,
To przeklnij w cztery strony to świata pustkowie,
To wezwij ducha dziejów co na chmurach drzymie,
Zbudź go krzykiem twych piersi, krzykiem dusz tysiąca,
Niechaj stanie nad światem jak głownia jarząca,
ciemność i na światło chaos ten rozwali,
Niech spełni sprawiedliwość lub ten świat obali,
Jak lichą mrzonkę duchów, bez sił i rozumu,
A nam da wniebowstąpić z potępionych tłumu!

Tak jako godne dziecko sześćkroć mordowanej
Przejdź Włochy, i kapłanem bądź twoich świętości,
Jak przystoi w obczyźnie, kędy nasze kości,
Jak siew dłonią przeznaczeń obficie rozsiany
Leżą w ziemi, by wschodzić w dzień sprawiedliwości!
Tak idź, i co zobaczysz to w piersi skwapliwie
Chowaj, by owoc dało na ojczystej niwie,
By doświadczeniem nasze zbogacić rozumy,
Cały oddany Polsce, własnej próżen dumy.
Co ci wiosenną nocą zwite o kolumny
Bluszcze szepczą, strażniki stuwiekowej trumny,
Co ci Dantejskich myśli rozprószone ptactwo
Powie, co wielkich duchów i poetów bractwo
Wieszcz tornatu, lub bajar z rycerskich zawodów,
Słuchaj: — pieśni narodów, są życiem narodów.
W jasność świętych Rafała patrząc zachwycony,
Assyzkiego Franciszka słuchając zachwytu,
Badaj, którędy droga do tego błękitu,
Co od wieków tak ciemny, chmurami przyćmiony,
Że skrzydła duchów próżno do niego kołacą....
Jeźli pogańskich czasów chcesz dosiądz twą pracą,
To na forum Romanum zbudź ducha Cezara,
I z piekła Dantejskiego wezwij „sławnych“ koła,
Abyś światu pokazał ich promienne czoła,
Ludzi bez wiary świata — gdzie panuje wiara...
Niech się wstydem i skruchą w nicestwo przepalą!
Gdy cię białych marmurów spotkają spojrzenia,
Nieruchomie stojących nad odwieczną falą,
Pygmaliona ciepłem obudź ich z uśpienia;
Niech marmurowe usta odwrze Herakl stary
I powie, jako świata wytępiać poczwary,
Niech konającą piersią Gladjator ci powie
Rozpaczne słowo śmierci w starej Słowian mowie,
A ty, Gladjator młody, weź go w swe ramiona,
Niech u słowiańskiej piersi biedny Słowian kona.

Staremi Ojców tory idąc niewzruszenie,
Do Watykańskich gmachów idź korny i cichy,
Nieustraszony wzrokiem zepsucia i pychy —
Tam gdzie Boży rząd bliski — bliskie pokuszenie:
Polak — nabożnie całuj pantofel Papieża,
Lecz z Kordjanem nie przynoś krwawej ziemi w darze,
Bo ci powie o łasce Boskiej i o Carze,
Lub szwajcarskiego wyszle na ciebie rycerza,
Aby lśniącym bagnetem uczył cię dogmatu!
Nie, bądź cichym i skromnym i duszą prostaka
Patrz jako błogosławi Rzymowi i światu,
Szyzmatyckim bożyszczom, i mękom Polaka.
W katakomb chrześciańskich krwawem bojowisku,
W obec kości wyznawców, których mózg rozprysły
Przysechł do kolumn Rzymu; w narodów ucisku,
W jęku milionów ludzi od Padu do Wisły:
Modląc się w sercu świata, w Piotrowym kościele,
Patrząc się w twarz Chrystusa, co kona na krzyżu,
Spytaj nieba czy świty i słońca w pobliżu,
Spytaj nieba, jak działać w wielkim dziejów dziele.

A teraz bądź mi zdrowy, i powracaj zdrowy
Z cudnych gajów cyprysu, tu w nasze dąbrowy,
W auzońskiej ziemi miejsca pamiętaj pozdrowić,
Którem lubił na oślep rymem moim słowić,
Nieświadom kraju, siedząc na ojczystej roli.
Witaj piękną Florencyę, grób Sawanaroli,
Amfiteatr gdzie Neron wyprawiał igrzyska,
A nad grobem męczennic prosty krzyż wybłyska;
Pozdrów smutną Wenecyą, która zasmucona
Płaczki grobowej słucha: poemy Bajrona...
Przywieź mi listek z drzewa, pod którym przed laty
Legionów naszych starych bujał ptak skrzydlaty,
Albo odłamek muru z domu, gdzie przebywał
Wieszcz Adam, lub ten drugi co Rzym stary śpiewał, —
Przywieź ziemi odróbkę, kędy krew ofiarą
Dla Polski szła ku niebu — i przywieź nareszcie
Dla tego, co pozostał w Wawelowem mieście,

Przyjaźń starą. —

J. Sztarkel

Marat i Napoleon I.

W początkach dziejów ludzkich istnieją narody osobno, mało o sobie wiedząc, bez wzajemnego wpływu na siebie. Późniejsze wieki odgadują myśl bożą w owym życiu, i skupiają je przez nią, jednak same przez się, nie stoją owe dzieje jeszcze jako jeden widomy, całą ludzkość łączący łańcuch ciągłego postępu. Dopiero kiedy ze wzrostem oświaty i przemysłu i komunikacja łatwą się staje, oddziaływują za pomocą niej narody nawzajem na siebie, nawzajem się wspomagają, lub sobie szkodzą i to nawet mimowoli. Tak egipski wschód kształcił Grecją, Grecja Rzym i Europę. — Im więcej się ułatwiają środki komunikacji, tem ściślejszym staje się ten stosunek. Dzisiaj myśl ludzka nie napotyka już na żadne przeszkody w rozszerzaniu się swojem, wymiana myśli tak dzisiaj jest łatwą, jak wymiana produktów handlowych. Druk, kolej żelazna, żegluga parowa, telegrafy, to są owe konduktory za pomocą których wszystkich narodów prace nawzajem się uzupełniają, za pomocą których postęp dziejowy i najodleglejszy zakątek ziemi ogarnia. Im większej wagi jest jakieś zdarzenie dziejowe samo w sobie, tem donioślejsze są naturalnie i skutki jakich za pomocą owych środków dokonuje. Zdarzeń takich nie braknie nigdy póki świat stoi, tylko że wieki zwykle przedzielają zdarzenia takie, które znowu o wieków przyszłości stanowią. Objawienie Chrystusowe, wędrówki ludów, krucyaty, odsiecz Wiednia przez Polskę etc. to są takie fakta ógólnego znaczenia.

W wieku naszym, który historyozofja powszechnie uważa jako początek epoki spokoju i tryumfu, to jest epoki, w której prawda boża istotnie się wcieli w żywot ludzi i narodów, w wieku tym wyrastają skutki także dwóch takich faktów stanowczych, któremi się wiek 18 i średniowieczne dzieje skończyły.

Oto amerykańskie prowincje te kolonje angielskie, młodym narodem zaludnione zrywają z metropolją, wybijają się na niepodległość i Washington w rzeczpospolitą je urządza. Zasady wolności i równości widomie się tam wcielają na podziw Furopy. I oto Kościuszko przyszły i pierwszy nowej Polski bohater tam na drugiej części świata, tam się do boju z despotyzmem w Europie wprawia. Europa średniowieczna jeszcze feudalna patrzy w tamte odległe strony

z wielką tęschnicą, i oto Puławski po upadku barskiej uchodzi tam, by chociaż pogrzebać kości na wolnej ziemi, kiedy wolnej Polski nie wywalczył. I oto Lafayette, ów sławny naczelny wódz konstytucyjnej armii francuzkiej, tam szkołę rycerską odbywa.

Tak płynął prąd postępu z Ameryki. Cóż dopiero kiedy wewnątrz samej Europy zawrzała burza, wywracająca cały stary porządek rzeczy, wywracająca bałwany, którym Europa pomimo 18 wieków po Chrystusie hołdy czyniła, burza rewolucyi francuzkiej z roku 1789. Jak na całą Europę, tak i na Polskę wywarła ona ogromny wpływ, a zwłaszcza jej *maratyzm*, i jej spadkobierca *Napoleon*. Chcę w tej rozprawce pomówić właśnie o związku tej rewolucyi z losami Polski, dlatego przebiegnę najpierw pokrótce samą rewolucyą o ile potrzeba, aby się stanowisko maratyzmu i Napoleona w niej uwydatniło.

Rok 1789 zastał we Francyi uprzywilejowanego króla, uprzywilejowaną szlachtę i uprzywilejowane duchowieństwo z jednej strony — a z drugiej strony masy ludu i inteligencyi pozbawione wszelkich praw, a stękające pod wyłącznemi ciężarami. Takim okropnym stanem zmuszony jest Ludwik XVI. zwołać całej Francyi sejm. To pierwszy krok rewolucyi. Odtąd nabiera ona legalności i mocy, znosi denerwujące Francyą nadużycia, znosi przywileje, ogłasza równość w obliczu prawa, rozdziela ciężary na cały naród, ustanawia sejm coroczny biorący razem z królem udział w prawodawstwie, zostawiając mu w razie odmowy ostateczną lubo tylko zwlekającą decyzyę; oddaje mu jednak całą władzę wykonawczą. Nie wyszła więc zrazu rewolucyja po za granice wolnej konstytucyjnej monarchii, bo wiekowe do niej nawyknienie oraz przywiązanie do Ludwika XVI, tamowało jeszcze dalszy postęp. Ale Ludwik XVI, słaby chociaż poczciwy człowiek, będąc wychowany w ideach nietykalności dynastycznej i będąc przesiąkły zasadami o prawach absolutnej monarchicznej władzy, nigdy się szczerze z nową konstytucyą nie zrósł, chociaż do niej sam pomagał i chociaż ją zaprzysiągł. Ulegając wpływom żony austryaczki oraz kamarylli dworskiej ściąga na siebie ciągłe podejrzenia i nieufność wewnątrz Francyi, tembardziej gdy przeciw emigrantom francuzkim, którzy z nowego porządku rzeczy nie zadowolnieni po dworach europejskich wichrzyli, śmiało i jawnie nie występuje, ale owszem przez królową w tajnej z nimi zostaje korespondencyi. Kiedy się wreszcie gromadzi na Francyą ogromna lawina mocarstw europejskich, koalizowanych w obronie absolutnych praw Ludwika XVI, a on sam ciągle tylko połowicznych chwyta się środków chcąc z konstytucyą pozornie nie zerwać lecz i nadziei obcej pomocy się nie pozbawić: koniecznie stać się musiało, że takim postępowaniem swojem w pośród burzy wewnętrznej a niebezpieczeństwa zewnętrznego, najpierw upadek sobie i familii swojej zgotował, a potem mimowolnie rewolucyą naprzód popchnął. Z upadkiem bowiem tronu i monarchii zwyciężyła nad pierwszą konstytucyjną generacyą rewolucyi, generacya druga — republikańska, a w następnym rozwoju gdy rewolucya z niesłychaną siłą cały uniosła naród, zwyciężyli Jakobini nad Żyrondistami, czyli system umiarkowania ustąpił przed systemem, jak nazywa Thiers, nieubłaganej energii. W miejsce dawnej konstytucyi przyjęła Francya z zapałem nową republikańską, opartą na zupełnej równości, w której jedynie pewna ilość lat potrzebną jest do posiadania wszelkich politycznych praw. I kiedy powstani paryzkie 31 maja i 2 czerwca 1793 wymierzone przeciw umiarkowanej prawicy narodowego konwentu ostateczny tryumf Jakobinów spowodować miało, wtedy oni już taką posiadali władzę i tak byli przewagi pewni, że chcąc prawicy powstającej na anarchią siłą porządku zaimponować, zdołali sprawić, że 8000 ludu przez cały tydzień pod bronią przez Paryż przeciągały, a jednak ani osoba, ani własność nigdzie naruszoną nie została. Dostał się więc ster rządu w ręce Jakobinów. Energią swoją uratowali Francyę — ale potem nadużyli władzy do krwawych okropności, dokonywanych podług formy prawa. Już w ciągu rewolucyi, zanim do władzy doszli, nieprzebierali w środkach. Ich dziełem były, lubo nie od nich samych dokonane, owe straszne wypadki wrześniowe, kiedy oporem umiarkowanych drażniony, a od Jakobinów podżegany lud, doraźnym sądem tysiące dla pozorów tylko aresztowanych ofiar, mordował.

Z tego Jakobińskiego klubu sławną jest trójka: Robespierre, Danton i Marat. Są oni wybitni nawet pomiędzy tylu nadzwyczajnemi charakterami, które się w tej rewolucyi zużywały. Ci trzej byli głową Jakobinów, ale Marata nawet tamci dwaj się obawiali, nie mając siły by się mu oprzeć, bo niedostępne dla nich sprężyny umiał on poruszać.

Marat odznaczony karykaturalną twarzą wyrósł w piwnicach i szynkach, po najskrytszych zakątkach Paryża. Należąc do najniższego proletaryatu pochłonął w sobie żółć wszystkich ludzi przekleństwem ubóstwa i nizkiego urodzenia w społeczeństwie cofniętych. Osobista nienawiść przeciw wszystkiemu, co pod jakimkolwiekbądź względem po nad nim było, to był jego normalny stan. Wydostać się na wierzch bądź co bądź, aby dopiero ztamtąd w najniższe głębie się zapuszczać, to jego niezłomna żądza. Więc najpierw chciał się podnieść siłą inteligencyi i obrał zawód naukowy. W śmiałych ale nie ugruntowanych pomysłach rzucił się na różnych umiejętności stare systemata, jednak nieco tylko chwilowego efektu tutaj sprawił. Ale człowiek takiego usposobienia przypadłszy, w czasy rewolucyjne, musiał koniecznie osobistą swoją rewolucyjność wzmocnić rozbudzającą się narodu całego siłą, który zaczął się burzyć przeciw temu wszystkiemu co i jemu kamieniem piersi gniotło. Pochłonął więc w sobie cały rewolucyjny prąd czasu, podsycił go własną żółcią, i wszedłszy w ten sposób na polityczną drogę, zaczął szeroko, a szczególnie w najniższych warstwach narodu, które tylko jemu dostępne były, rozwijać system rzezi i zemsty. Jako redaktor „Przyjaciela ludu“ szerzył w nim jeszcze za monarchii zasady republikańskie. Z powodu tego prześladowany przez policyą musiał się ukrywać, i pokazał się dopiero po uwięzieniu króla. Odtąd jako istne perpetuum mobile agitował w klubie Jakobinów, a ze wzrostem wpływu tychże i do konwentu wybranym został. Przedewszystkiem zniszczyć wszelkich jawnych i ukrytych rewolucyi nieprzyjaciół, wytępić wszelkie ziele rojalizmu, zohydzić wszelkie ospałe umiarkowanie; bo dopiero wtedy czysta wolność swobodnie się rozwinąć będzie mogła; to był system, system krwi, który z żelazną, prawie pedantyczną konsekwencyą przepro-

wadzał, któremu niemal moc prawa nadał. Po nad miłość wolności, górowała u niego nienawiść wszelkiej wyższości rodowej czy się ona koroną, czy kastą.... nazywa. Nienawiść ta krwią karmiona taką upajała go rozkoszą, że w obec niej nie było w duszy jego wcale żądzy zaszczytów i wyniesienia samego siebie, która Robespierrem władała. Nienawiść tę, nie nasyconą nigdy, przenosząc na pojedyńcze osoby — w czem znowu Danton zupełnie był czysty, stał się szkaradnym straszydłem nie mającem równego sobie w dziejach świata. Jeżeli najmniejszy cień nierepublikańskiej myśli na kim wyśledził, natychmiast dzikiemi domysłami przesadzał winę i nie dbając ani na godność, ani na przeszłe zasługi, ani na opinię oskarzał w dzienniku, w klubie i konwencie. Samo oskarzenie już wyrokowi się równało — a nie brakowało mu na żylastej wymowie; rzadko przekonał, zawsze zmusił i podbił. Wpływając dziennikiem, owładnąwszy klub, a przez klub konwent, rządził przez te trzy organa całą Francyą. Francya nie wiedziała o tem, — jednak działo się to, co on chciał. Świetność i potęga oczyszczonej z monarchizmu i hierarchii republikańskiej Francyi, to był ideał jego, który piastował z taką demoniczną siłą, że go stósownie do systemu swojego w najterrostyczniejszą moc drakońskiego prawa zbroił. Sam często oskarzany ilekroć umiarkowani głos podnieść śmieli, zaczynał zawsze obronę swoją bezczelnie zuchwałem zdaniem: „ponieważ przeciwnicy moi wszelki wstyd stracili“ — i opierając się na masach, pewny aklamacyi trybun publicznych zawsze zwyciężał. Kiedy przecież raz aresztowany został, trwało to chwilę i najświetniejsze za to czekało go zadosyćuczynienie, albowiem z więzienia z wieńcem na głowie, obsypywany kwiatami i witany szalonemi okrzykami w tryumfie był przez lud po Paryżu obnoszony. I słuszną była ta miłość i te adoracye, bo nigdy masy ludu mocniejszego nie miały prokuratora. Co go najwięcej może niebezpiecznym i groźnym czyniło, to nie był talent, ale niezmordowana czynność. Jak sam o sobie powiadał dwie godziny zaledwo miał dziennie na spanie i jedzenie. Resztę czasu zajmowały mu posiedzenia w konwencie, posiedzenia w klubie, redakcya „Przyjaciela ludu“ i słuchanie niezliczonych skarg ludzi codziennie się do niego po sprawiedliwość cisnących. Popularność też jego, a z nią i moc coraz bardziej się utrwalała -- ale wreszcie organizm jego osłabł, od pracy i ciągłej ducha gorączki. Zachorował i w kąpieli poległ pod sztyletem Karolin Corday młodej i pięknej fanatyczki rewolucyjnej, która przez śmierć Marata chciała się zemścić na Jakobinach, za krwawy podatek z głów ludzkich, jaki z Francyi dla jej szczęścia wyciągali. Naród sprawił mu pogrzeb wspaniały pojedyńczością republikańską. Przy trumnie jego, w której przez kilka dni leżał na widoku z obnażoną raną, wygłaszali prezesowie wszystkich sekcyj Paryża, żałobne i pochwalne mowy, — a gwardya musiała utrzymywać porządek, bo nieustanne tłumy cisnęły się do oglądania zwłok. Pochowano go potem w umyślnym grobie pod drzewem, pod którym zwykle ludowi dziennik swój czytał. Biusta jego rozchwytano po całej Francyi. Był on patryotą nieskażonym, ale człowiekiem piekielnym. Tylko wieki ucisku mogły wydać takiego nieczłowieka zemsty. Thiers powiada o nim: „Nie zdolny w istocie, żeby być czynną i porywającą głową, był on apostołem rewolucyi, a gdy już apostoła nie było potrzeba tylko energii i silnego trzymania się; w sam czas sztylet zaciekłej dziewczyny zrobił z niego męczennika i dał świętego ludowi, który był syt starych swoich obrazów i czuł potrzebę nowe sobie utworzyć.“ —

Maratyzm jest to ciemna strona rewolucyi francuzkiej. Moralnie usprawiedliwić się nieda, historycznie musi być wytłómaczoną, jako nie uniknione w pierwszych chwilach odżycia całego narodu, który przez wieki politycznie i socyalnie uciskany, a nagle wolnością szczęśliwy, z mocą poczyna swawolić. Maratyzm jest to jedno z owych wysileń i przesileń ducha ludzkiego, które jedne po drugich z szaloną prędkością w rewolucyi francuzkiej po sobie następowały. Pochłaniały one genialnych ludzi, pochłaniały wszystkie żywotne siły narodu tak dalece, że w dyrektoryacie skupiona władza nie wystarczała: w obec tarcia stronnictw przyszło do tego, że zasiew rewolucyjny aby nie przepadł musiał się dostać koniecznie pod regulamin wojskowy, musiał zostać ujęty w karby przez pogromcę koalicyi, przez Napoleona. Ten człowiek z ulicy był przeznaczony, aby w swoich rękach rewolucyą dzierzył, ale nato tylko, aby jej siły skupić i skuteczniej ich użyć mógł dla niej samej. Ale dumą zwichnął z przeznaczonej drogi gwiazdę swoją, mocą się olśnił i przepadł, a rewolucya z nim. Z tej myśli wychodząc najlepiej można zrozumieć jego do Europy, a wszczególności do Polski stosunek. Ale wróćmy jeszcze raz do początku rewolucyi bo motywowane kolejne następstwo faktów najlepiej samo przez się rzecz objaśnia. — (D. n.)

Audaces juvat fortuna.

Komu tu duszno? Kto tu znużony
Walką w zwycięztwo nie wierzy?
Czy się wyrzekły duchów miljony
Krwi swych słonecznych rycerzy?
Czy do poświęceń nie ma nikogo?
Czy natchnień pękła już struna?
Precz! małoduszni z twarzą złowrogą...
Audaces juvat fortuna!

Żyzna ta ziemia w krew i w nieszczęście,
Kochanka śmierci aniołów:
Lecz się jak fenix w orężów chrzęście
Do życia budzi z popiołów.
Mogiły rosną, zasiew się pleni....
Z pod grobowego całuna
Wstańmy, i wzlećmy życiem płomieni!
Audaces juvat fortuna!

Ho — ho! niestraszcie wy nas grobami,
My znamy czarne ich wnętrza.
A czem straszniejszy piorun nad nami,
Tem nasza miłość goręcsza.
Ręka do ręki na uścisk bratni!
Nam śmierć na polach! nie truna.
Upadnie pierwszy, stanie ostatni —
Audaces juvat fortuna!

A kędy kres nasz? kto ptaków pyta
Czyli przelecą przez morza?

Dla płochej rzeszy droga ubita,
Na mężnych leży moc boża.
Skłońmy się Bogu i Pannie świętej
O oręż, o moc pioruna.
A kto raz zadrży, trzykroć przeklęty!
Audaces juvat fortuna.! *m.*

Walka pracy w obec idei narodowej.*)

Potem cośmy poprzednio powiedzieli przekonaliśmy się że ideje żyją i postępują w narodach ku zwycięztwu — przekonaliśmy się, że nasz naród ma takie ideje przekazane sobie, które tworzą jego nieśmiertelność. Ażeby jednak nieograniczyć się na oderwanem, abstrakcyjnem oznaczeniu istoty idei, wskazania szczytnego stanowiska Polski w organizmie ducha ludzkości — zastanowimy się szczegółowo nad samem życiem tej idei, nad życiem bieżącym naszego narodu.

Istota idei jest dopiero marzeniem — idea staje się rzeczywistością, czynem dopiero w zastosowaniu życia. — Czem jest życie? walką, pracą. Bliżej oznaczając dwa te słowa przekonamy się, że jedno oznaczają. Życie walką najpierw wewnątrz ducha, walką złego z dobrem, piekła z niebem, pokus z Bożą cząstką; potem walką tą samą zła z dobrem lecz już nie wewnątrz ducha, ale na wielkie rozmiary w świecie zewnętrznym się odbywającą. Środkami tej ciągłej walki nie jest jednak bój ustawiczny. Chwile boju są ostatecznemi chwilami zmierzenia się wyrobionych w ciszy sił. Chwile takie rozstrzygają losy, przeważają szalę na tę lub na ową stronę, ale nim nadejdą te chwile, nim wystąpią te siły do walki przeciw sobie muszą się pierwej wyrabiać, stwarzać — a stwarza je i wyrabia tylko praca. Praca jest głównem zadaniem życia ziemskiego, głównym czynnikiem walki zła z dobrem....

Ciąg życia doczesnego to jest dopiero wymierzony wyższem zrządzeniem przechód od kolebki do grobu, od jednego nieznanego przestworu do bezmiaru wieczności — duch widomy panujący nad siłami fizycznemi ma dopiero zapełnić to przejście jakąś treścią, jakąś wewnętrzną wartością Tą treścią, tem jądrem napełnia człowiek dowolnie życie, ale napełnia go tylko przez pracę — według skali tej pracy, jej celu złego czy dobrego, ziemskiego czy niebiańskiego, treść ta życia jest wzniosła lub pozioma, duchowa lub ziemska, zła lub dobra. Życie tylko bez pracy nie ma tego jądra, jest czczością, próżnią. Ci co przeszli przez życie bezczynnie nie spłacili długu ni Bogu, ni społeczeństwu, życie ich było daremnem, próżnem, bo próżnią, nicość po sobie zostawiło — dla tego brak pracy, marnienie życia zowiemy próżniactwem. —

Ekonomia polityczna uczy nas, że najwyższy rozwój materyalny leży w zupełnem zawojowaniu, owładnieniu wszystkich sił przyrody przez człowieka, dla których użytku te siły były stworzone. I tutaj więc walka, walka z żywiołami i całą przyrodą, ale środkiem tej walki jest także praca; drogą pracy może przyjść słaby człowiek do ujarzmienia tych gigantycznych sił. To samo w świecie ducha, w życiu idei. W głębi piersi ludzkości żyją najwyższe ideały rozwoju ducha, wielkie myśli odpowiadające potrzebom natury człowieka jak spowite w głębinach ziemi kruszce, które ręka ludzka ma z pod skał wydobyć i na swój użytek obrócić. Do wydobycia na wierzch, do użycia i przyswojenia tych idei, tych myśli trzeba znów pracy, walki, mozoły. Praca to broń od Boga ludziom użyczona — broń co nie rani lecz rozcina, nie zabija lecz zwycięża, bez niej i przemoc nie zwycięży....

* *
*

Rozważając życie narodu mianowicie duchowe, jak go zwiemy życie idei, rozróżniamy następujące kierunki działalności, wielkie prace narodowe; wyrób wewnętrzny ducha, rozwinięcie idei i poczucie ich przez wielkie duchy narodowe, przedsłanniki czynu, wieszcze; jakoteż przez mędrców i filozofów narodowych. Jedno z najnaturalniejszych objawów ducha, piśmiennictwo, jest przez to samo jednem z najważniejzych czynników życia idei. W piśmiennictwie wielcy myśliciele i duchy przeczuwające, prorocze składają płody swych prac, badań również jak natchnień i objawień. Często marzenia poetów i systemata filozofów jeżeli nie były oparte na prawdzie i niewypływały z głębi ducha narodu upadały i nieścily się, ale często były przedsłannikami czynu; i każda prawie idea szła w swym pochodzie walki przy brzęku lutni poetów i wsparta na dowodach mędrców. Piśmiennictwo zawsze jednak jest tylko słowem, teoryą, myślą mogącą się ulotnić w mgłę, dym bez zastosowania życia — bez pracy.

Teoryą, pomysłem budowy się niewzniesie, obmyśli się dopiero jej plan, wyrachuje potrzebę materyałów do jej postawienia. Przygotowanie według tego wymiaru materyałów, to najważniejsza czynność, bo już łatwiej, gdy wszystko przygotowane wznieść ten gmach, ale bez tego przygotowania, z niczego żaden geniusz nic nie wzniesie. Tutaj więc spostrzegamy znowu dwie działalności przygotowania i wzniesienia, pracy i boju, życia codziennego i dziejowych objawów: drugie po pierwszem następuje.

Praca przygotowania, najmozolniejsza ale najdonośniejsza w swych skutkach; jest to ciche i ciągłe wytrwanie i obrona w życiu codziennem. Może najmniej zwracano uwagi na tę działalność niepomni, że ona najobfitsze niesie owoce. My cośmy ukochali sprawę narodu pełnią zapału namiętnie, z chęcią ofiar nieskończonych wysilając swe siły do dzieł nadzwyczajnych, po każdej przegranej słabieliśmy i upadali; do czynu byliśmy pochopni, w pracy ustawaliśmy. Ofiarowaliśmy w danych chwilach życie i mienie w obronie naszej sprawy, w obronie ziemi, lecz bronić w cząstkowej walce pojedyńczo tej sprawy, często nieumieliśmy. Nieuważaliśmy, że to także obrona tej samej idei, walka pod tymi samymi sztandarami. Chcąc żyć niezapominajmy, że życie nie jest marzeniem, że przez życie niema dla nas wolnej ścieszki; trzeba ją wykuć w twardej skale, o gorącym znoju trzeba sobie ją utorować własnemi siłami. Namiętnymi skoki niewyrwiemy się z tej matni, trzeba cierpliwie i wytrwale rozrywać jej zdradnie zastawione sieci. Trzeba pracy, mozoły, trzeba wspólności — ale nadewszystko potrzeba poświęcenia miłości: niech nikt egoistycznych sobie nie zapala ogni i własnem swoim niegrzeje się cie-

---

*) Jest to ciąg dalszy artykułu p. n. „Z dziejów Polskich" — patrz Nr. 14 i 15 Czytelni.

płem, ale niech każdy według możności dorzuci łuczywa do wspólnego ogniska. Niech nas niezastrasza ogrom pracy leżący przed nami, niech nas siły nieopuszczają na myśl wielkiej mozoły, ni też z drugiej strony nieodstręczajmy się drobiazgowością tej pracy, tych zachodów; pracujmy wytrwale z wiarą, choćby nam mówiono, że drogą pracy nie dojdziemy do celu. Pamiętajmy na przysłowie, które mówi: że woda ciekąca po kropli ale bezustannie, kamień wyżłobi! Lecz przedsiębiorąc jakąś pracę nie na własne tylko trzeba liczyć siły, ale na pomoc i błogosławieństwo Boże. Życie pracy pobożne jest dopiero życiem modlitwy do Boga; skutek pracy nie od pracującego zawisł, ale od wyższych wyroków, od wysłuchania lub odrzucenia tej modlitwy życia, która jest samolubną lub poświęcenia pełną!

Obok tej pracy wewnętrznej, jest jeszcze drugie życie publiczne zewnętrzne, które nazwiemy historycznem, bo objawy jego są faktami na widowni historyi. Jest ono tem ostatecznem rezultatem życia wewnętrznego, tem bojem rozstrzygającym, dążącym już bezpośrednio do uszczęśliwienia narodu. Każdy naród żyjący objawia swój byt taką działalnością, bez niej życie jest tylko wegetowaniem.

Ludwik Zyg. D.

Korespondencya.

Wrocław dnia 27. Października 1861.

Ostatnie artykuły Czytelni zachęcające młodzież do pracy i kształcenia się fachowego, napisane od serca, spowodowały mię także do podzielenia, się z zacnemi kolegami okruchami mych myśli. Dziś zwłaszcza konieczność jest pracy, konieczność studyów specyalnych; przypominam sobie, co Niemcy napisali o nas w Grenzboten Nr 14. d. 28. marca r. b. „Man nenne uns irgend eine Specialuntersuchung juristischen, naturwissenschaftlichen, medicinischen, philologischen Inhalts, polnisch geschrieben, die von den in gegenseitigem Geistesaustausche stehenden Deutschen, Franzosen, Engländern, Italiänern, Skandinaviern als massgebend citirt wurde. Die polnische wissenschaftliche Literatur, an sich höchst dürftig, *existirt eben nicht für die übrige gelehrte Welt.*“

Na te *dicta acerba* nie ma co wymyślać, wiele w nich prawdy; zatem odpowiedzmy na nie gromem rozpraw specyalnych, a tym sposobem wprowadzimy wzgardzoną naszą mowę w poczet europejskich i zapewnimy jej byt nieśmiertelny. — Czyż to nie wstyd nam, że uczeni Niemcy uczą się po szwedzku, hollendersku, nawet duńsku, by rozszerzać swe wiadomości, a o nas kompletnie zapominają. Nie myślmy, że to li wynikiem rodowej niechęci; przed blaskiem nauki ta zniknie; przypatrzmy się, że naszego Jędrzeja Śniadeckiego: „Teorya jestestw organicznych“ dwakroć na język niemiecki przełożoną została, *) że Johannes Müller najpierwszy fizyolog niemiecki płodem geniuszu nazywa to dzieło; własnemi uszy słyszałem, jak nieboszczyk Ritter nad zasługami Lelewela w geografii i numizmatyce się unosił. Cóż to, naród co wydał Ciołka, Kopernika, Śniadeckich, dziś nie może się zdobyć na najmniejsze dzieło oryginalne treści naukowej, nie może się poszczycić żadnem odkryciem; dalej bracia do pracy, pokochajmy naukę całą duszą i sercem, a wnet dziś spotwarzana alma mater Jagiellonica ujrzy jak dawniej w gronie swych słuchaczy, przybyszów z nad Renu i Sekwany.

Gdym jednemu koledze mówił o potrzebie pracy i ganił zbytnią wiotkość młodzieży, odrzekł mi: „jakże pracować, kiedy brzęczą kajdany“; a właśnie nam trzeba wielkich wysileń, bo im większe zwalczymy trudności, tem słodsza nadgroda. Jak nas pozbawią wolności lub na sybir zapędzą, wtedy nie będziem mogli pracować, ale pytam się, jakaż nam dziś służy wymówka? Pracujmy, a może Bóg da, że i Niemców zmusimy do wyrzeczenia tego o nas, co niedawnemi czasy o Włochach Volkszeitung napisała: „Włosi są godni samoistnienia, bo mimo ucisku i niedoli rzetelnie swą cząstkę oddawali do winnicy nauk i wiadomości.“ — Lecz pocieszmy się, są i pomiędzy nami tacy, co pracują dla ogólnej wiedzy; lecz jaki dla nas wstyd, że ci właśnie tylko pracują, którym najwięcej zbywa na środkach wykształcenia. Litwa jak przedtem tak i dziś pierwsze miejsce zajmuje; Litwa wydała naszego kolegę Benedykta D..., który będąc powołany do Krakowa na zoologa, w przejeździe został w Wilnie uwięziony; wiem z pewnych ust. że fakulteta filozoficzne Wrocławski i Berliński starają się o uwolnienie tego zacnego młodziana; oto prawy Polak, brat nasz od serca, co przy nieskalanej duszy polskiej tak umiał zyskać względy największych naszych nieprzyjaciół.

Starajmy się, by każdy z nas był w stanie dać dowód wielkości naszego narodu; przedewszystkiem na młodzieży bawiącej za granicą spoczywa ważny obowiązek, przedstawienia Polaków jako ludzi godnych szacunku i poważania całej Europy. Podzielmy się pracą, bo dziś encyklopedystą być nie można; niech każdy siebie uważa za kółko niezbędne w wielkim zegarze narodowym, niech celem jego życia będzie wydoskonalenie się jak największe w tym względzie.

Prócz nauki wspomnę jeszcze o jednem zatrudnieniu, które by warto nie pominąć; rozumiem tu kształcenie ciała a przedewszystkiem bicie się na pałasze. In sano corpore sana mens. Jak to miło duch znużony orzeźwić gymnastyką; konieczności ćwiczenia ciała nie potrzebuję dowodzić, najznaczniejsi mężowie wydali o niej sąd przychylny; przedewszystkiem bicie się na pałasze wyrabia energię tak nam potrzebną; wszakże nieodżałowanej pamięci nasz chirurg Bierkowski w swym dziełku o potrzebie gimnastyki przyznaje, że ona wyrobiła w nim odwagę i zachęciła go do oddania się chirurgii; zresztą bicie się na pałasze lub w palcaty to zwyczaj naszych praojców i milsza sercu zabawa, jak preferansik. Kart nie powinien tknąć żaden młody człowiek, kogo chętka weźnie, niech wspomni, że dla obłąkanego karty wynaleziono, i niech się cofnie przed wydaniem na siebie tak smutnego wyroku. Jeżeli się zejdziemy, niech nauka lub ćwiczenie ciała będzie naszą zabawą, wolny czas poświęcajmy kierowaniu młodszych, dopomaganiu im w naukach, rozpalaniu ich żądzy do wiedzy, wyrabiajmy opinią publiczną na korzyść nauki, strzeżmy się *nieoględnych wyrażeń* przed młodszymi, co jeszcze nie, zakosztowali przyjemności nauki, a wnet Ojczyzna nasza nie będzie potrzebowała posługiwać się cudzoziemcami na ważnem stanowisku kształcenia młodzi. Niech najwięcej umiejący odgrywają pierwszą rolę i wyrabiają opinią; życzyćby należało, żeby wspomniany przez autora listów nadodrzańskich projekt zbratania Uniwersytetów przyszedł do skutku; należy wybrać najwięcej nauki posiadających a przytem prawych kolegów i z nich utworzyć, jeżli tego będzie potrzeba, areopag, przed którymby każdy do pracy niepochopny drzeć musiał.

Przepraszam, że bez żadnej dyspozycyi i ukraszenia stylu rzuciłem te kilka myśli; co z serca, choć w rubasznej formie, trafi do serca.

Feliks Na . . . . .

*) A. Śniadecki's Theorie der organischen Wesen, aus dem polnischen uebersetzt von J. Moritz. Koenigsberg bei Unzer 1810.— Theorie der org. Wesen, aus dem polnischen. Nürnberg 1821.

Rozmaitości.

Kronika akademicka Przy rozbudzającem się życiu i ruchu umysłowym we wszystkich warstwach i stronach naszej ziemi, daje się równocześnie czuć ogólna potrzeba publicznego zawiadamiania się. Takie udzielanie się stanowi już niejako integralną część tego powszechnego życia.

Każdy więc ruch umysłowy pociąga za sobą pomnożenie lub rozszerzenie dzienników, albowiem każdy szuka miejsca, aby mógł długo i szeroko o swoich sprawach i zamysłach się rozpisywać, i my akademicy lwowscy uważając „Czytelnię dla młodzieży“ jako nasz organ zamawiamy sobie w niej kawałek próżnego papieru na arenę do rozpraw o naszych sprawach domowych.

W kronice tej zamierzamy zawiadomić braci-kolegów nad Wisłą i Wilją o naszych myślach, czynach i mowach; a my dla siebie może znajdziemy w niej jakie pożyteczne uwagi.

Tyle na wstęp, a teraz w imię Boże zaczynamy, kładąc na początek następujące wezwanie:

Kto ma uszy ku słuchaniu
Niechże słucha i rozumie,
Kto ma ręce ku działaniu
Niechże teraz działać umie!

Jaki taki posądziłby mię prędko, że niemam dzisiaj rozpoczynając kronikę akademicką, o czem pisać, gdyż zaledwie dwa tygodnie upłynęło, od rozpoczęcia odczytów na uniwersytecie naszym — czas zbyt krótki i nieskładny do wielkich ewenementów, gdy jeszcze każdy żyje wspomieniami zabaw i przyjemności wakacyjnej. Lecz mimo tych wszystkich niebezpieczeństw grożących moim pierwszym krokom, może żaden kronikarz nie znajdował się w korzystniejszem położeniu.

Od tygodnia bowiem wszechnica nasza poruszona od góry do dołu; wszystkie sale, kawiarnie i izdebki studenckie pełne wrzawy, wszystkie zwykłe zatrudnienia na bok odłożone; akademicy zrekrutowali się w rozmaite kółka i obozy, każdy z gorączkowym zapałem gdzie tylko złapie kolegę zaraz mu coś prawi i wykłada, czyta, przekonywa ramionami wzrusza. Zimny i grzeczno-wodnisty uniwersytet zmienił nie do poznania swoją postać. Ludzie co patrzali na siebie od kilku lat z daleka i podejrzliwie dziś się ściskają i są serdecznymi przyjaciołmi; usta i serca wszystkim się rozwiązały, bladość znudzenia na młodzieńczych twarzach zastąpił rumieniec chęci działania, nieme mury i kurytarze zaludniły się rojami rozprawiających.

Lecz cóż to za idea, co za myśl, co za słowo tchnęło w obumarłą społeczność taką ruchliwość ożywczą?

Tym światełkiem Prometeusza, które zatlało w naszych głowach, tym płomieniem który rozpędził grubą mgłę i duszną atmosferę zawieszoną nad nami tym ogniem, który roztopił lody w naszych piersiach jest myśl założenia „Towarzystwa bratniej pomocy“ akademików lwowskich.

Projekt statutu tego Towarzystwa lawiruje już w chwiejnej łódce po fluktach wzburzonego uniwersytetu. O! łódko moja, obyś szczęśliwie do portu dobiła.

Nie będę się unosił i szeroko rozwodził z pochwałami nad samymże zamiarem, gdyż to ubliżałoby tylko wzniosłemu celowi i łatwo mógłby mię ktoś podejrzywać, iż przypuszczam kogo, któryby wątpił o doskonałości i potrzebie takiego Towarzystwa. Każdy „człowiek“ musi mu przyklasnąć.

Tylko to chciałbym zapisać jako fakt ważny, iż uniwersitas nostra może po raz pierwszy zaczyna przychodzić do świadomości o istnieniu swojem i przeznaczeniu. W tem zawiązku widzę początek prawdziwy braterskiego i koleżeńskiego życia, z którego przyjaźń i miłość między młodzieżą wyrosną.

Teraz wypada mi jeszcze przynajmniej w kilku słowach streścić projekt do statutu Towarzystwa. Celem Towarzystwa jest udzielanie wszelkiej materyalnej czy **moralnej** pomocy członkom tegoż, a to za pomocą pieniężnego wsparcia przez dostarczenie książek naukowych nastręczenie odpowiednich środków utrzymania, a nareszcie staranie się o przyzwoite pogrzebanie w razie śmierci; a balsamem gojącym największą biedę, będzie ręka kolegi i serdeczne jego słowo.

Fundusz czerpany będzie ze składek członków, z dowolnych składek i z innych dozwolonych źródeł. Zarząd Towarzystwa prowadzi komitet wybierany przez wszystkich członków, zadaniem jego będzie czuwanie nad majątkiem Towarzystwa, wybieranie składek, rozdawanie takowych potrzebującym i w ogóle jak najdokładniejsze wypełnianie celów Towarzystwa.

Jeszcze jedno postanowienie statutów godne wspomnienia, artykuł 22gi brzmi:

W razie rozwiązania Towarzystwa, fundusz przeznacza się na założenie szkół ludowych we wschodnich częściach Galicyi. Chociaż nie chcemy przypuszczać, iżby Towarzystwo musiało się kiedyś rozwiązać, lecz myśl ta podnosi wielce szlachetność i piękność zamiaru.

Dzisiaj ograniczam się na tak krótkim streszczeniu statutów zastrzegając sobie dokładniejszy rozbiór, gdy takowe staną się już rzeczywistemi, przez wszystkich członków aprobowanymi statutami.

Podziękować tu także należy publicznie naszym władzom akademickim za łaskawe wspieranie nas w naszej pracy; szczególna wdzięczność przynależy się godnemu rektorowi i panu dziekanowi wydziału prawniczego, którzy pochwalając nasz zamiar, obiecali czynnie się przyłożyć do jego urzeczywistnienia. — U.

Czytelnia akademicka w Wiedniu, została uroczyście 2. listop. przez rektora Uniwersytetu otwartą. Otrzymaliśmy list z wydziału tejże czytelni po polsku napisany, zkąd dowiadujemy się, że Czytelnia zjednała sobie w krótkim czasie ogólne sympatye i że posiada przeszło 150 dzienników niemieckich, czeskich, węgierskich i polskich, które jej wszystkie Redakcye bezpłatnie posyłają. Wezwaniu aby i nasze pismo dla **wiedeńskiej Czytelni** posyłać, czynimy tem chętniej zadość, bo spodziewamy się że wnet dostaniemy: od **polskich Uniwersytetów** wezwanie podobne. —

Z Cieszyna. „Gwiazdka Cieszyńska“ donosi: Na tutejszych gimnazyach rozszerzono tego roku naukę języka polskiego tak, że zamiast dotychczasowych trzech, ustanowiono cztery oddziały dla języka polskiego, z których każdy dwie klasy obejmuje. Dotąd wykładano **język polski po niemiecku**; teraz zaś jak się dowiadujemy, w wyższych oddziałach katolickiego gimnazyum zaczęto już wykładać ten przedmiot po polsku. —

W redakcyi „Czytelni dla młodzieży“ są do nabycia:

— **Gramatyka języka polskiego**, pani Julji Goczałkowskiej. Lwów 1861. (Cały dochód przeznaczony na „Fundusz dla ubogiej młodzieży szkolnej.“) . . . . —Ztr. 80 ctw.

— **„Dobra nasza!“** polones Tytusa Tyca, poświęcony 3 mężom przewodniczącym naszej deputacyi (z ich portretami). Cały dochód przeznaczony na „F. dla u. mł. szk.“ . . 1 — „

— **Drzeworyt**, z obrazu p. Dzbańskiego, Połowa z dochodu przeznaczona na „F. dla u. mł. sz.“ . . . 1 „ — „

— **Obrazy i Szkice**, przez Karola Cieszewskiego. Lwów 1861. (Cały dochód przeznaczony na „F. dla u. m sz.) Przedpłata za obadwa tomy . . . . 1 „ — „

— **Sierotki hetmańskie**, Obrazek historyczny z XVII wieku, przez Karola Cieszewskiego. Lwów 1860 . . 1 „ — „

— **Kompletny rocznik** „Czytelni dla młodzieży“ z r. 18 0 z portretem Karola Szajnochy, zbroszurowany . . 4 „ — „

— **Pierwsze półrocze** „Czytelni dla młodzieży“ z r. b., zbroszurowane . . . . 2 „ — „

— **Portret** Karola Szajnochy, na dużej ćwiartce . . „ 30 „

Kto który z tych przedmiotów życzy sobie odebrać przez pocztę, raczy nadesłać przypadającą kwotę, a takowy, (na koszt kupującego), bezzwłocznie na miejsce odesłany zostanie.

Korespondencya redakcyi.

Panu T. Kr. w Wrocławiu. Listu IV. umieścić nie możemy, bo zamiast „O obowiązkach młodzieży polskiej“ mówi autor o środkach dźwignięcia oświaty u nas i odzywa się raczej do całego narodu. —

Panu Feliksowi Na . . . . Pierwszą połowę Korespodencyi z Wrocławia w dzisiejszym Nrz. zamieszczonej, opuścić musieliśmy; a to dla tego bo autor powstaje w niej za **nadto** przeciw zamiłowaniu rzeczy ojczystych. Wszelkie prace będą bardzo pożądane.

A. F. Nie młodzieniec. Wyrażenia *„w Poznańskiem nie ma wcale młodzieży polskiej“* nie trzeba sobie dosłownie tłómaczać i o to polemiki wszczynać. Proszę jeszcze i to zauważać, że samemi „Listami“ nie można kolumn *Czytelni* wypełniać.

Panu Aleksandrowi R. w Znibrodach. Bardzo chętnie i *regularnie* udzielalibyśmy panu „tego pokarmu duchowego“ ale zechciej nam pan wprzód wytłómaczyć, w jaki sposób to się dzieje, że pana w księdze prenumeratorów w cale nieznajdujemy? Czyżby nas prenumerata nie doszła?

Panu A. R. w Krakowie. Fałszywie pan sobie wytłómaczyłeś odesłanie na powrót reklamacyi; robi się to zawsze aby prenumerator wiedział, że się to wypełnia *czego* żąda. Wyliczenia żądanego trudno dać dokładnie, bo oprócz miejsca przesyłki, rzadko który z Sz. abonentów dodaje czy jest akademikiem czy nie.

Uprasza się szanownych prenumerantów, którzy jeszcze za III. i IV. kwartał niezapłacili, aby byli łaskawi w jak najkrótszym czasie to uczynić, bo wydawnictwo w kłopotach.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.